R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

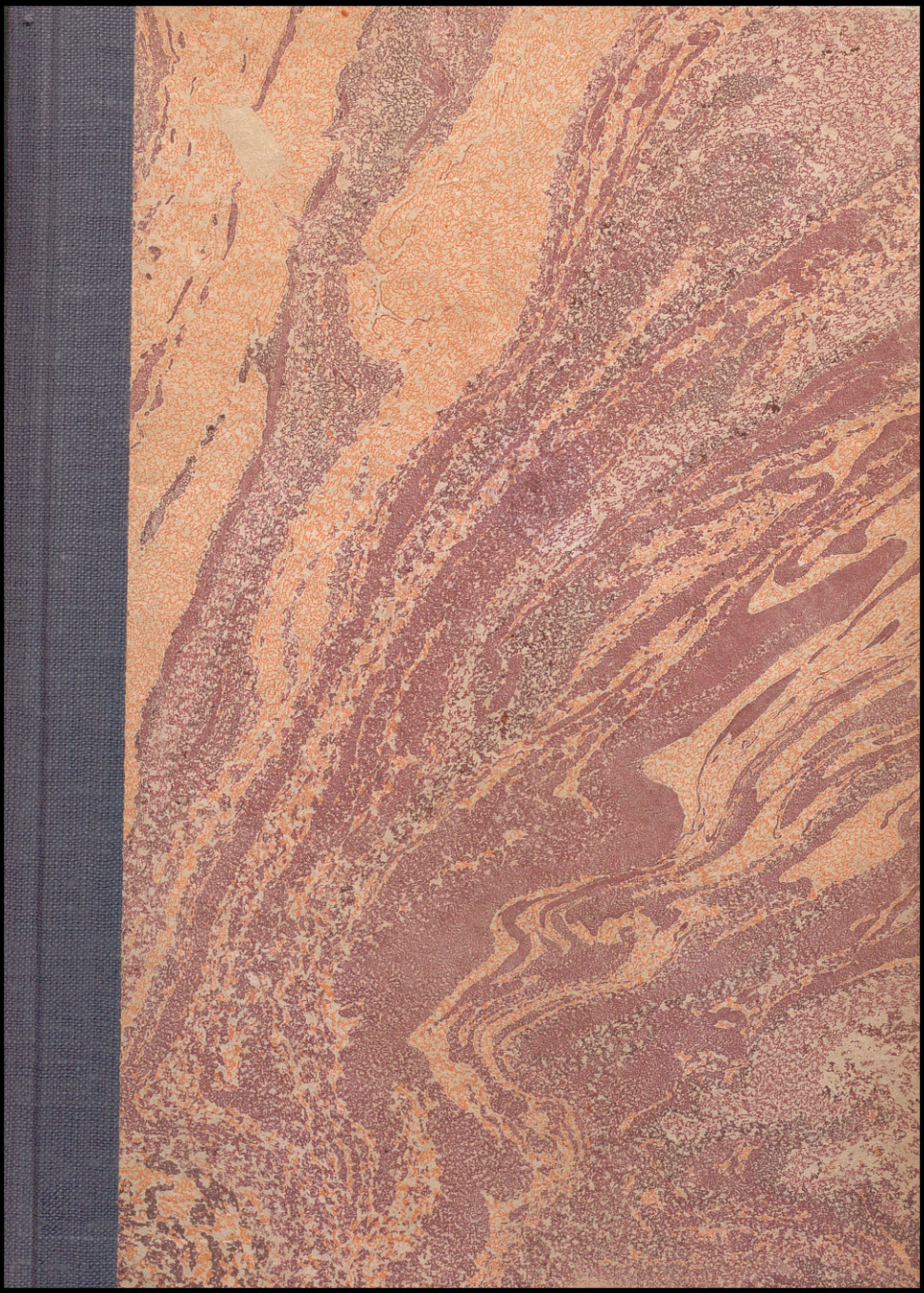

ZAWSZE ZWYCIĘSKI

TEGOŻ AUTORA:

Rozbiór utworów Mickiewicza (odbitka z „Życia Szkolnego", Włocławek, 1924).

Przed maturą. Poradnik z Języka polskiego.

Izabela Zbiegniewska (przyczynek do historii „Entuzjastek"), 1929.

Mały słownik ortograficzny. Wyd. piąte, 1936.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Dol. 120, 812.

TADEUSZ FIUTOWSKI

ZAWSZE ZWYCIĘSKI

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ

BIBLIOTEKA WP

WŁOCŁAWEK – 1937

NAKŁADEM SPÓŁDZIELCZEJ
KSIĘGARNI SZKOLNEJ

Proh. 720

BIBLIOTEKA NARODOWA

32676/2

WYDANO Z DUPLETÓW
Biblioteki Narodowej

NEUMAN & TOMASZEWSKI
ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU

1945 K 437/52

Pan Marszałek Polski, Śmigły-Rydz na prośbę Wydawnictwa i autora raczył ofiarować Swoją fotografię z własnoręcznym podpisem, podkreślając przez to Swą wielką życzliwość dla młodzieży, dla której książka ta jest przeznaczona.

Przeto prosimy Pana Marszałka, by przyjął za to gorące podziękowanie wraz z wyrazami hołdu.

Jednocześnie pragnęlibyśmy być wyrazicielami uczuć młodych obywateli dla Wielkiego Przedstawiciela naszego Czynu Zbrojnego.

WYDAWNICTWO

...I w waszym szkolnym tornistrze

nosicie swoją przyszłość

Gdy patrzycie w szkole na portrety wielkich ludzi, gdy słuchacie na uroczystościach szkolnych deklamacji i piosenek o bohaterach narodowych, czyż przychodzi wam na myśl, że ci wielcy ludzie byli kiedyś takimi samymi małymi dziećmi, jak wy?

Czy myślicie o tym, że i wy możecie być wielkimi ludźmi, którzy państwu polskiemu dać mogą nieocenione usługi?

Bo co to jest wielkość? To przełamywanie przeszkód na drodze życia i ustawiczne służenie temu — coraz bardziej zbliżającemu się celowi.

Czyż tacy genialni ludzie jak Tadeusz Kościuszko lub Józef Piłsudski byliby wielkimi, gdyby swoje wrodzone zdolności zmarnowali, gdyby nie ukochali wielkiego celu, do którego dążyli, którym była wolna, silna Polska.

Czyż ci wielcy ludzie łatwą mieli drogę życia?

Napoleon, wielki cesarz Francuzów powiedział, że każdy żołnierz nosi w tornistrze buławę marszałkowską. Wszak sam Napoleon był kiedyś skromnym, nieznanym nikomu chłopcem korsykańskim.

I w waszym szkolnym tornistrze nosicie swoją przyszłość.

Od was zależy jaką ta przyszłość będzie. Nie marnujcie uciekającej chwili, która już nigdy nie wróci. Zastanówcie się nad słowem: nigdy! Życie krótkie, a ogrom pracy niezmierny.

Od najmłodszych lat tedy zabierać się do pracy.

Czytajcie żywoty sławnych ludzi, sławnych poetów, muzyków, genialnych wodzów, wielkich uczonych lub ludzi świętych. Ludzi wielkich wielkością swego poświęcenia. Czytajcie i naśladujcie.

Czytajcie żywot Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W książeczce tej dowiecie się o życiu generała Edwarda Rydza Śmigłego, który wiele lat służył pod rozkazami Józefa Piłsudskiego i był jednym z najzdolniejszych uczniów Marszałka.

Życie gen. Śmigłego powinien poznać nietylko żołnierz.

Przed wojną 1913 r.

Nad Nidą. 1915 r.

(Ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie).

Ułani w Anielinie. 1916 r.

Imieniny w Karasinie. 1916 r.

(*Ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie*).

W czasach kiedy każdy żołnierz obywatelem, a każdy obywatel żołnierzem, wszyscy powinni poznać dzieje żywota Naczelnego Wodza sił zbrojnych Rzeczypospolitej.

Gdy w nas przemocą zabić chciano ducha
I rabów czynić z wolnego Narodu
Nie ugiął karku pod jarzmo łańcucha
I broń gotował do walki za młodu!

Stało się tak jako prorokował złotousty kaznodzieja dawnej Polski Piotr Skarga: „Będziecie nie tylo przez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą".

Rozdarci na trzy części Polacy nie swoim już życiem żyli, lecz związani zostali z losami obcych narodów.

Wrogie mocarstwa spodziewały się, że surowymi rządami zgaszą w sercach polskich iskrę miłości ojczyzny.

Rozpoczął się okres prześladowań, okres tłumienia wszystkiego, co polskie, który jednak wrogom nie przyniósł żadnej korzyści.

Pod zaborem austriackim, po okresie srogiego ucisku, nastąpiło pewne złagodzenie. Rząd austriacki

BIBLIOTEKA NARODOWA

pozwolił na swobodne używanie języka polskiego w szkołach i urzędach, na czczenie pamiątek narodowych i swobodne wyrażanie swych uczuć patriotycznych. Pamiętał jednak rząd austriacki i o sobie. W podręcznikach szkolnych były tu i ówdzie porozrzucane czytanki, wychwalające dobroć cesarza, były czytanki, opiewające zdarzenia z dziejów Austrii, słowem czytanki, mające nastroić młodzież jak najprzychylniej do monarchii austro-węgierskiej i usposobić ją do pogodzenia się z istniejącym porządkiem. W podręcznikach dla szkół powszechnych na pierwszej stronie widniał na papierze kredowym portret „Najjaśniejszego Pana". Ostatnia strona zawierała „Hymn Ludów", hymn państwowy „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj".

Ten portret, ten hymn, te czytanki o austriackich bohaterach miały dziecku, wstępującemu dopiero w życie, otwierającemu dopiero oczy na świat, kazać zapomnieć raz na zawsze o tej dawnej Polsce od morza do morza, niezależnej, a pogodzić się z polskością, związaną z berłem Habsburgów. „Nasz kraj" — miał znaczyć nie: nasz polski kraj, kraj pod panowaniem własnych włodarzy, lecz kraj, związany z cudzymi losami. W umyśle polskim miały się pogodzić pojęcia narodowości polskiej z państwowością austriacką. Trucizna była w tych drukowanych

kartach podręczników szkolnych. Zdradliwe było postępowanie rządu wiedeńskiego.

Złudzenie wolności mogło uśpić Polaków i sparaliżować zdolność do czynu. Bierniejsza część społeczeństwa korzystała skwapliwie z tych pozorów wolności. Łatwą było rzeczą i wygodną być równocześnie i Polakiem i Austriakiem. Można było nikomu się nie narażać — ni swoim, ni obcym. Za tą garstką wygodnisiów mogła pójść reszta.

Ale na szczęście w Polsce zawsze mieliśmy ludzi, stojących na straży „narodowego pamiątek kościoła". Jak w czasach niepodległości poeci ostrzegali przed stoczeniem się w przepaść, tak w czasach niewoli nie pozwalały słowa poezji zasypiać. Mniejsi i więksi wołali: czuwajcie!

Oprócz poetów strzegły polskości pisma galicyjskie — czyli prasa, narażając się nieraz na konfiskatę.

A w szkołach? W szkołach powszechnych i średnich nauczyciel polski pamiętał o swoim narodowym obowiązku. Podkreślał swym żywym słowem to, co godne było podkreślenia.

W galicyjskich szkołach średnich aż do przedednia odzyskania niepodległości elementarzem, z którego młodzież czerpała obficie odżywczy pokarm była poezja Adama Mickiewicza. Utwory naszego

wieszcza narodowego były znane przez młodzież niemal na pamięć: „Konrad Wallenrod", „Dziadów" część III, „Księgi pielgrzymstwa" były nie taką lekturą, o której mówi się tylko na lekcjach; te dzieła były podstawą rozmów uczniowskich i poza szkołą, na przechadzkach i wycieczkach. Życie wielkiego poety, a zwłaszcza w okresie wileńskim, kiedy to był duszą związków patriotycznych „Przyjaciół nauki" i „Przyjaciół cnoty", było młodzieży znane dokładnie. Za mało było lekcji na spożywanie tego chleba macierzystego poezji narodowej.

W wielu szkołach były zakładane „Koła literackie", na których rozbierano jeszcze różne tematy, związane z literaturą polską.

Dnie 29 listopada i 22 stycznia, rocznice wielkich powstań narodowych czciła młodzież udziałem w nabożeństwie kosztem pierwszej lekcji.

Dzień 3 maja był dniem pokrzepienia.

Czego nie zrobiła poezja, czego nie sprawiło słowo nauczyciela, uzupełniała polska pieśń. Niemal każdy uczeń posiadał mały śpiewniczek, zawierający pieśni patriotyczne.

Z konieczności brała młodzież udział, w nielicznych zresztą — obchodach austriackich. Jaki był jednak uczuciowy w nich udział, można poznać z tego, że po nabożeństwie, gdy organista intonował

Na meczu piłki nożnej na pozycji pod Optową - Kościuchnówką.

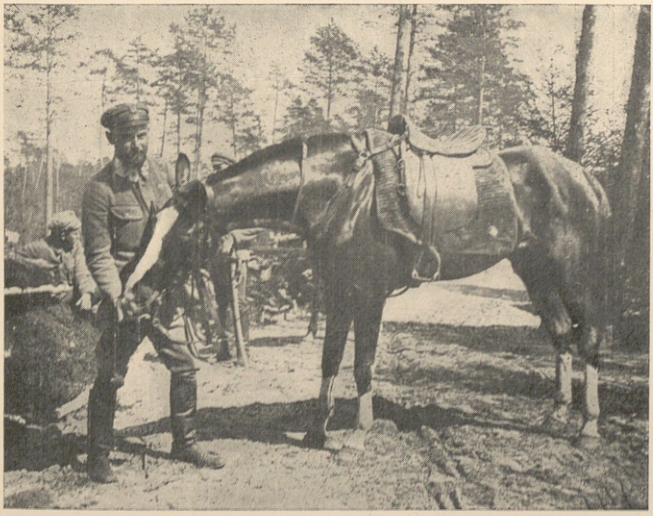

Ze swoim wierzchowcem...

(Ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie).

hymn państwowy „Boże wspieraj", nieraz uczniowie podchwytując słowo „Boże..." uzupełniali je słowami... „coś Polskę... przez tak liczne wieki".

Taką młodzieżą była i młodzież brzeżańska, a wśród niej przyszły generalny inspektor armii przyszły Marszałek Polski generał Edward Rydz-Śmigły.

Przez krew w nowe zorze...

Po cierniach do gwiazd — Per aspera ad astra! mawiali starożytni Rzymianie. Po trudach dochodzi się do wspaniałego celu.

Edward Rydz (Śmigły) urodził się dnia 11 marca 1886 r. w starym grodzie kresowym, o którym śpiewał Juliusz Słowacki w „Janie Bieleckim":

Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy!
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona;
Nad bramą klasztor, w murach zakonnicy,
Dalej — kaplica blachą powleczona.

Wcześnie straciwszy rodziców musi własnymi siłami wykuwać swoją przyszłość. Wcześnie też zwraca uwagę na siebie swoimi wielkimi zdolnościami i siłą woli. Dzięki nim kończy gimnazjum i wyjeżdża do Krakowa, gdzie w Akademii Sztuk Pięknych pracuje pod kierunkiem Wyczółkowskiego, Aksentowicza i Pankiewicza. Studiuje czas jakiś również na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tam, w Krakowie wstępuje do tajnego „Związku Walki Czynnej“ (założony w r. 1908 przez K. Sosnkowskiego), poczym do „Związku Strzeleckiego“, nawiązując kontakt z Józefem Piłsudskim. Józef Piłsudski, starszy o lat 19 wiele już przeżył. Miał za sobą pięć lat dalekiego wygnania na Syberii, na której w samotnych godzinach trawił czas na głębokich rozmyślaniach i poważnych studiach. Miał za sobą długie lata podziemnej walki z caratem, przerwanej chwilowo uwięzieniem w 10 pawilonie. Miał za sobą dalekie podróże, w których prowadził narady z największymi politykami i społecznikami. Miał zatem Józef Piłsudski całe skarby doświadczenia i wiedzy wszechstronnej. Sam wyszedł z twardej, wyjątkowej szkoły i do takiej samej twardej szkoły zgromadził całe zastępy gorąco czującej, czującej po polsku młodzieży.

Jednym z najzdolniejszych uczniów Komendanta był Edward Rydz-Śmigły.

Czegoż uczył się przyszły Marszałek w szkole Komendanta?

Uczył się przedewszystkiem sztuki wojennej.

W Związku Strzeleckim, założonym w r. 1910 jest Edward Rydz jednym z najczynniejszych członków. Wkrótce też zostaje komendantem oddziału Związku Strzeleckiego w rodzinnych Brzeżanach,

a później Okręgowego Związku Strzeleckiego we Lwowie. W tym czasie redaguje pismo polskich związków strzeleckich „Strzelec".

Niedługo już praca nad wojskowością miała znaleźć praktyczne zastosowanie.

28 czerwca 1914 r. rozległa się głośnym echem w całym świecie wiadomość o zamordowaniu w Serajewie arc. Ferdynanda, następcy tronu Austro-Węgier. 28 lipca Austro-Węgry wypowiadają wojnę Serbii. Ten pożar wojenny rozszedł się na świat cały i wszystkie niemal państwa świata porywają za broń i rozpoczynają krwawy taniec.

Józef Piłsudski ogłasza mobilizację swych strzelców. „Nie chciałem pozwolić, pisał o tym Komendant, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbać mieczem nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej" *).

We Lwowie zadanie przeprowadzenia mobilizacji Strzelców przypadło w udziale Edwardowi Rydzowi.

---

*) J. Piłsudski: Pisma — Mowy — Rozkazy. Tom IV. Instytut Badania Najn. Hist. Polski.

6 sierpnia przekracza „Pierwsza Kadrowa Kompania“ dawną granicę rosyjską. W szeregu strzeleckim brak Edwarda Rydza, który jako chorąży (Fähnrich) austriackiej armii obowiązany jest zgłosić się do swego pułku w Brzeżanach. Na szczęście starania o zwolnienie z austriackiej armii zostały uwieńczone wyjątkowo pomyślnym rezultatem.

Mógł obywatel Śmigły połączyć się wkrótce z oddziałem Komendanta, otrzymując od niego ze stopniem majora (od 9. X. 1914 r.) dowództwo batalionu kadrowego (w składzie kompanii, które pierwsze przekroczyły dawną granicę).

Na tym stanowisku okazuje wielki talent wojenny i męstwo w szeregu zażartych bitew. W ciemną noc z 16 na 17 września pokonywa przy pomocy łodzi rybackich trudną przeprawę przez wezbraną Wisłę.

Nad ranem wkracza kompania 3 batalionu mjr. Śmigłego do Nowego Korczyna. Komendant i Jego żołnierze okazali, że nie ulegli ogólnemu popłochowi austriackiej armii. „Zdecydowałem odrazu, pisze Józef Piłsudski w „Moich pierwszych bojach“, że przejdę na tamten brzeg. Nietylko dlatego, że ciągnęło mnie do Królestwa, ale i dlatego, że chciałem możliwie długo utrzymać w swych rękach wysoki brzeg prze-

Pułkownik Śmigły - Rydz w 1917 r.

(Ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie).

ciwległy, aby nie mieć stałych obserwatorów nieprzyjacielskich nad sobą. Przyznaję też, że jednym z motywów była chęć pokazania wszystkim, że dla nas, strzelców, przeszkód niema, a dodać trzeba, że nastrój całego otoczenia cywilnego i wojskowego w tym właśnie czasie, po porażkach lwowskich, był bardzo trwożny i skłonny do przesady w ocenie sił przeciwnika. Wyczuwałem to w Szczucinie, a teraz to samo widziałem wśród ludności mego odcinka. Śmiałem się na myśl jak to zaimponuje, gdy będziemy po tamtej stronie".

Trudne zadanie otrzymał 3 batalion również pod Anielinem. Komendant wysłał ten batalion (bez 1 kompanii kadrowej) na prawe skrzydło austriackiego 13 pułku Obrony Krajowej. Kompanie znikły w lesie. Huk artylerii górskiej i polowej rozlegał się straszliwym echem po lesie. Od czasu do czasu padają i w gąszcz leśny szrapnele, czyniąc duże zamieszanie i szkody. Ponieważ linii austriackiej groziło zupełne oskrzydlenie przez wojska rosyjskie rozpoczął major Śmigły atak na bagnety. Wszystkie kompanie znalazły się w gorącym ukropie bojowym. Batalion III miał przeciw sobie cały dziesiąty pułk nieprzyjacielski!

Niedługo potem pod Laskami miał major Śmigły wprowadzić swoich ludzi do linii bojowej.

Batalion był ukryty za chałupami we wsi. Do okopów trzeba było przejść przez odkryte pole. Każdy ruch oddziałów ściągał szalony ogień nieprzyjacielski. Przechodzenie w takich warunkach naraziłoby wojsko na zupełne zdziesiątkowanie.

Po naradzie z Komendantem postanowił Śmigły wysyłać, bez względu na stratę czasu, ludzi bardzo małymi grupkami, po dwóch nawet, tak, aby nie zwracać uwagi Rosjan. Rzeczywiście w ten sposób udało się III batalionowi zająć bez większych strat pozycje i wziąć udział w rozgrywającym się boju.

1. XI. 1914 r. wyraził Komendant majorowi Śmigłemu za dzielny udział w walkach swoje uznanie:

„Dziękuję I i III batalionowi w imieniu sprawy, której wszyscy służymy, za ten dzień chwały. Z dumą patrzyłem na spokój i pewność siebie, z którymi oba bataliony poszły w ogień. Wreszcie potem i inne bataliony wytrzymały dni próby w boju pod Laskami". „Teraz żołnierze przychodzą inne terminy i nowe boje. Musimy dla siebie samych zdobyć dowód, że stać nas nie na jeden tylko wysiłek woli i serca".

Te terminy nadeszły.

Armia austriacka w związku z ogólną sytuacją cofała się przed naporem wojsk rosyjskich. Wraz z nale-

żącymi do niej oddziałami Komendanta, maszeruje Rydz Śmigły od Dęblina do Wolbromia. Tu Komendant postanawia na własną rękę przeprowadzić swoje wojsko przez Ulinę Małą do Krakowa, a stamtąd na Podhale. Marsz był bardzo niebezpieczny, to też Piłsudski bierze ze sobą tylko swoje najlepsze bataliony. Wśród nich był trzeci batalion majora Śmigłego. W marszu tym, w którym szczupła garstka strzelców mogła w każdej chwili być zaatakowaną i rozbitą przez cały olbrzymi trzon armii rosyjskiej, Rydz Śmigły odegrał rolę niepoślednią.

Niechaj własne słowa Józefa Piłsudskiego zilustrują ten trud żołnierski, tę niepożytą energię, ustawiczną czujność tego dzielnego towarzysza broni Komendanta.

„Maszerujemy lasem—pisze Komendant w swoich wspomnieniach „Moje pierwsze boje“ — pali mnie ciekawość, co spotkamy przy zagrodzie na skręcie naszym z wielkiej drogi na południe. Wreszcie majaczeją i zabudowania. Wstrzymuję kolumnę i chcę jechać. Lecz na cuglach spoczęła ręka Śmigłego.

— Komendancie! Nie wolno! Ja prowadzę awangardę, to mój obowiązek. Proszę zaczekać!

Kochany Śmigły! Kiwam głową na znak zgody i zostaję przy kolumnie. Z pamięci wyskakuje mi

nagle Kraków i salka wykładowa w „Strzelcu". Pamiętam, gdym zwariowany na punkcie studiów wojny japońskiej, wykładał swym uczniom sławny nocny atak 10-tej dywizji na „Sopkę o dwóch rogach", jeden z bohaterskich czynów japońskich, który wzbudzał mój zachwyt. I zawsze przy tym wykładzie, jako przykład rozumnej organizacji i wewnętrznej dyscypliny Japończyków, przedstawiałem wypadek z marszałkiem Nodzu, komendantem tej armii, do której należała atakująca 10 dywizja.

Marszałek Nodzu, zaniepokojony strzałami wpadł do wsi, przez którą maszerowali Japończycy i szły kule rosyjskie: chciał być bliżej wypadków. I tam komendant dywizji po złożeniu raportu zażądał, by marszałek się usunął, bo „odkąd to dowódca armii ma być w linii ognia?" Nodzu usłuchał. Przedstawiałem ten wypadek zawsze, jako przykład zdrowego stosunku pomiędzy wodzem a podwładnymi, gdzie wódz musi i umie uszanować nietylko granice obowiązków, ale i praw swych podkomendnych. Teraz mój uczeń, Śmigły, przywołał mnie do porządku.

Po chwili raport: „Droga wolna, pusto, nikogo nie ma". Gotów jestem skakać z radości.

*

„Po bardzo ciężkim błocie dotarłem do kwatery Śmigłego. Już kolumna I batalionu stała na ulicy,

narzekając na III, który jeszcze nie nadążył z wyjściem. Wpadłem odrazu na Śmigłego z narzekaniem na marudztwo. Śmigły i jego adiutant, Młodzianowski tłumaczą się: jest tak ciemno, musieli parę płotów rozwalić, by łatwiej było wychodzić na ulicę, oprócz tego, idąc w awangardzie, chcą mieć przewodnika. Właśnie czekają na niego.

Panuje tu w tym ciepłym, jasno oświetlonym pokoju atmosfera wielkiego spokoju. W oczekiwaniu na przewodnika wypijam jeszcze szklankę mleka z doskonałą bułką. Już to sztab Śmigłego zawsze jest doskonale zagospodarowany. Młodzianowski żąda jeszcze koniecznie, bym na drogę wziął do kieszeni i bułkę i trochę cukierków. Zgoda, byle prędzej! Nie mam dotąd spokoju wewnętrznego, przebiegają po skórze dreszcze, mam poprostu dosyć tego czekania, tej wewnętrznej męki. Spieszno mi do rozdarcia tajemniczej zasłony, kryjącej naszą najbliższą przyszłość, którą zgodnie z chłodną oceną sytuacji, uważam za tragiczną.

Przyprowadzono przewodnika — ma nas doprowadzić do Wiktorki. Wychodzimy. Zaczyna się ostatni akt naszej tragedii, czy komedii, jeszcze nie wiem. Do głowy, jak wino, raz jeszcze rzuca mi się cały szereg wątpliwości, cały ciężar odpowiedzialności. W głowie mi się trochę mąci, chwieję się na

nogach i muszę szukać oparcia na twardym, silnym ramieniu Śmigłego. Przygląda on mi się trochę zdziwionym wzrokiem, lecz natychmiast otacza mnie troskliwą opieką".

* * *

„Cisza panuje w zwykle gwarnych szeregach, słyszę nieraz, jak nieostrożne brzęknięcie bronią napotyka na szeptane wymyślania kolegów. Karabiny najeżone bagnetami. Idziemy, jak duchy, w przestrzeń. Czuję w kolumnie wolę bronienia się do ostatka.

Śmigły budzi mnie z rozważań, chwytając mnie za rękę i podnosząc swoją na znak zatrzymania kolumny. Szpica coś dostrzegła. Podchodzi od niej jeden z meldunkiem, że na prawo od drogi jakieś zabudowania, dostrzeżono tam konie, poszedł patrol do zbadania sprawy...

...Po pewnym przeciągu czasu las rzednie, przed oczami szeroka polana. Widzę białą taśmę drogi, która biegnie, by przeciąć naszą. Na samym skrzyżowaniu dróg na niewielkim pagórku stoi chata, od niej na zachód idzie niedługi zresztą szereg innych chałup. Dalej droga nasza jest osłonięta od wschodu

lasem, na zachód jakaś szersza otwarta przestrzeń. Cicho i tutaj. Oczy biegną we wszystkich kierunkach, nic nie dostrzegając, uszy nic podejrzanego nie słyszą. Za mną miarowy chód kolumny piechoty. Gdyby tu był nieprzyjaciel, już musiałby być zaalarmowany! A jednak tą właśnie drogą ciągnęły wozy i armaty, tutaj niedaleko padały strzały.

Szpica posuwa się szybko ku chacie, jestem za nią ze Śmigłym o dwa, trzy kroki, kolumna o jakieś dwadzieścia, trzydzieści kroków za mną. Ubita, szeroka prawie jak droga, ścieżka prowadzi na pagórek, tuż obok chaty. Idziemy po tej ścieżce i nagle, gdy szpica zbliża się do węgła chaty słyszę grubym, basowym głosem wypowiedziane sakramentalne słowa straży rosyjskiej: — *Stoj, kto idiot?*

Widzę jak szpica zawahała się jedną sekundę i cofnęła o kilka kroków tak, że musiałem też parę kroków zawrócić, schodząc z pagórka. W chacie usłyszałem jakiś gwałtowny ruch, parę krzyków. Śmigły już rzucił rozkaz: „Druga kompania naprzód, przeszukać domy". Po chwili szybki tętent koni w galopie, oddalający się w kierunku południowo-zachodnim, potem szereg strzałów, gwizd kul, idących gdzieś blisko. Szpica już była w chacie. Trochę za późno, nikogo już tam nie było. Przez te krótkie chwile przez głowę przebiegły mi błyskawicą

różne myśli co do dalszych mych kroków. Przebiegły zostawiając tak głęboki i wyraźny ślad w mózgu, że dotąd z fotograficzną ścisłością ich przebieg powtórzyć jestem zdolen.

— Maszerować dalej! — mówię do Śmigłego.

Śmigły prosi o pozwolenie zmienienia awangardy i szpicy. Nie podoba mu się, że chłopcy w szpicy zawahali się sekundę po okrzyku straży kozackiej. Drugie: wypuścili z rąk przewodnika, który zdążył się wymknąć.

— Gapy! Sentymentalne inteligenty! — mruczę. Nie wzięli przewodnika na sznurek.

Śmigły raportuje, że w awangardzie i szpicy pójdzie druga kompania. Chwilka zwłoki, bierzemy z tej samej chaty gospodarza jako przewodnika. Niemłody to już człowiek, stęka, gdy żołnierze wyprowadzają go nawpół ubranego z chaty. Ma na bieliźnie naciągnięty kożuch, żegna się kilka razy, gdy go paru żołnierzy bierze pod ręce. Ruszamy.

*

Skręcamy z drogi na prawo, na świeżo zorane pole i zaczynamy zwolna wchodzić na pagórek. Jakaż to wściekła różnica maszerować po drodze, a iść bezdrożem po zoranych polach. Nogi grzęzną gdzieś

Marsz od Lasek do Krzywopłotów.

Opracował Kpt. H. Zieliński

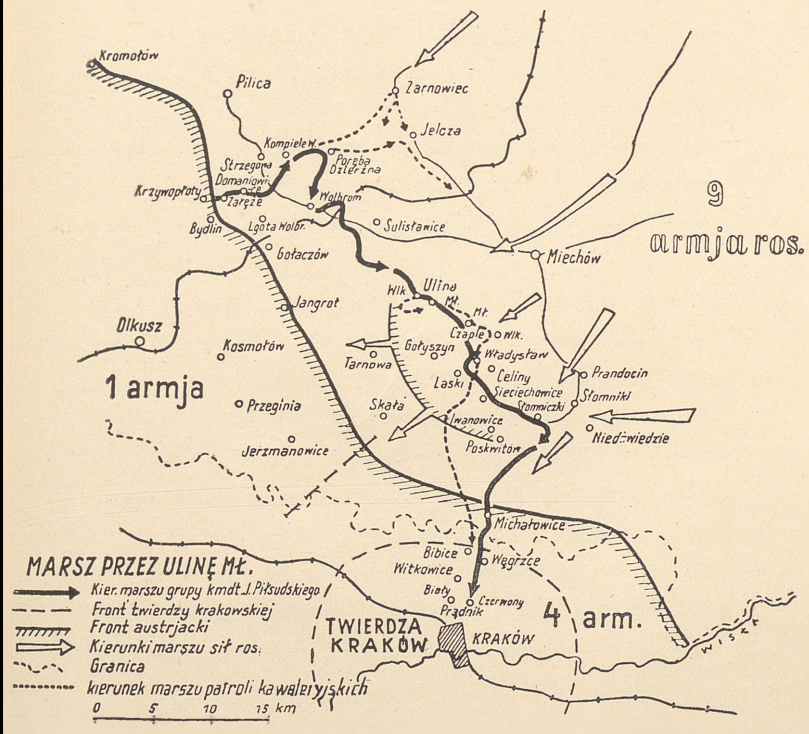

Marsz Krzywopłoty — Ulina Mała — Kraków.

Opracował Kpt. H. Zieliński.

w bruzdach, miękka ziemia oblepia buty. Doprawdy, gdyby nie ta konieczność śpieszenia, gdyby nie te nerwy naprężone, nie dałbym ani ja, ani moi żołnierze rady w tym dzikim marszu po bezdrożu. Odpoczywalibyśmy z pewnością co 10 minut. Teraz szło się bez wytchnienia prawie. Gdy mi serce od zmęczenia trochę dokuczać zaczynało, stawałem na chwilę, nie zatrzymując kolumny, by odetchnąć głębiej i spokojniej.

Z pagórka zaczęliśmy się spuszczać po bardzo spadzistej ścianie do głębokiego wąwozu. Nie mając laski ani karabinu do oparcia się, już miałem zamiar poprostu stoczyć się na dół, gdy poczułem obok siebie podtrzymującą mnie rękę Śmigłego.

— Jezus, Maria! — przemknęło mi przez głowę — jak tu przejdzie kawaleria. Kasztanka mi na pewno nogi połamie w tym wertepie. — A jednak przeszła i jazda i kasztanka. Wiele ten może, kto musi.

*

...Posuwamy się naprzód. Z wąwozu z trudem wyłazi za mną kompania za kompanią. I nagle gdzieś na lewo od nas padają strzały. Jeden, drugi, potem kilka naraz. Kule nie gwiżdżą nad nami, więc nie w naszym kierunku strzelają, wszystko zamarło. Bez-

wiednie podniosłem rękę, by zatrzymać kolumnę, słyszę szeptem dany rozkaz Śmigłego: — Padnij! — Żołnierze i przewodnicy znikli, przywarli do ziemi.

Wysunąłem się ze Śmigłym przed szpicę ku drzewom, tam położyłem się i zacząłem uważnie wpatrywać się w szaro-srebrną przestrzeń. Całą duszę włożyłem w oczy, by przebić nimi zasłonę mgiełki, a na dnie duszy dręczące pytanie — czyżby już? Nie, strzałów więcej nie ma. Na lewo, w stronę Władysława, nic nie widzę, wprost przed sobą także. Zwracam oczy na prawo i... widzę jasno o paręset kroków od siebie kilku konnych. Jadą stępa, jeden na przedzie, o kilka kroków za nim trzech innych. Odróżniam, że nie są to nasi; nad nimi, we mgle, widzę coś jakby długą kreskę, wznoszącą się ku niebu — piki, w które uzbrojona jest cała kawaleria rosyjska, nasi zaś ułani i kawaleria austriacka ich nie posiadają. W głowie przemyka mi się znowu tysiąc myśli, będących odpowiedzią na ciężkie pytanie: co robić?

Od nawału myśli zamykam oczy, by lepiej zastanowić się nad rozkazem, który mam wydać w tej chwili i... o przerażenie, zarazem ulga! Przez zamknięte oczy widzę ten sam obraz: szaro-srebrną równinę, a na niej, jak duchy bezszelestne, konne postacie, zbliżające się ku nam.

— Do licha! Tego brakowało! Mam halucynacje!..

— Nic nie ma — szepcze mi w tym samym czasie Śmigły — chyba można ruszać? Co, Komendancie?—Naturalnie, ruszać, mówię już głośno, żeby przerwać tę niesamowitą atmosferę.

Ruszamy. Wychodzimy na drogę, po której, niestety, idziemy bardzo niewielki kawałek i gdy na lewo od nas zamigotały światełka z Celiny, skręcamy na prawo na szerokie, zaorane pole. Znowu zmęczone nogi toną w jakiejś miękkiej masie, niezgrabnie zaczepiają o bruzdy, znowu serce od czasu do czasu wyrabia jakieś głupie brewerie w piersiach. Słyszę raz po raz, gdzieś daleko w tyle, strzały. Dla wyjaśnienia sprawy, posyłam do ariergardy z zapytaniem, co się dzieje? — Nic, u nich spokojnie, strzelają gdzieś dalej na północy.

Zaczynam opadać z sił. Przemagam się, lecz czuję, że wkrótce padnę. Zjadłem już całą bułkę i wszystkie cukierki, gościnnie mi wpakowane w Ulinie przez Młodzianowskiego — nie pomaga! W głowie kręci się wciąż głupia myśl.

— Mój ty mocny Boże! i poco pozwoliłeś, by ci ludzie tyle tego pola zaorali, nogi poprostu tęsknią do jakiejś zmiany. Niechby była nawet mokra łąka,

byle nie to jakieś głupie, niedopieczone ciasto, z którego tak ciężko wyciągać nogi!...

Muszę jednak szukać pomocy. Biorę pod rękę Śmigłego, opieram się mocno — jest lepiej!...

Patrzę na zegarek — zbliża się piąta. Oho! zaraz już świt. Jak tam jest z naszą drogą? Przewodnicy! Czy daleko?

— Już jesteśmy prawie przy drodze Słomniki-Skała — szepczą mi w odpowiedzi. Za chwilę będziemy widzieć domy.

Istotnie. Srebrne blaski księżyca już znikły, zastąpione przez jednostajną szarość świtu. W tym szarym półmroku odróżniam na prawo i lewo domy obu wsi, pomiędzy którymi mamy przeciąć duży gościniec.

Zapomniane zmęczenie! Porzucam opiekuńcze ramię Śmigłego, znowu mam siebie w garści, a oczy skwapliwie badają przestrzeń. Zwalniamy kroku, by lepiej się rozejrzeć".

*

Ryzykowny marsz udał się znakomicie.

Bez strat znaleźli się strzelcy 11 listopada 1914 r. w Krakowie. Śmigły udał się do komendy fortecy i targował się z dowództwem austriackim o pozwolenie pozostania dla odpoczynku w Krakowie.

„Dla nas nie ma róż,
my jak ptacy na wędrówce,
dziś tu, jutro tam —
na placówce...“

Ostatnie dni listopada 1914 r. dawały się dobrze ludziom we znaki. W górskich okolicach, na Podhalu była zima już w całej pełni. Silny mróz, który nadszedł po odwilży, dochodzący w nocy niemal do dwudziestu stopni, z dróg górskich i ścieżek porobił prawdziwe szklane szlaki, wiodące do zaklętego pałacu.

Dla wojska polskiego tym niedostępnym zamkiem, do którego jednak usilnie dążyło — była wolna Polska.

Szły tedy po śliskich drogach oddziały Legionów. Maszerowały do Dobrej.

Mrok już zapadł, gdy oczom żołnierskim ukazały się pierwsze chałupy. Niestety nadzieja zasłużonego odpoczynku okazała się złudną. Wieś przepełniona była wojskiem austriackim, kwatery pozajmowane. Zaledwie jeden batalion znalazł schronienie. Piąty bataljon ruszył do Jurkowa. Ale drugi

i trzeci, majora Śmigłego, zanim słodkiego snu zażyje zabezpieczy Dobrą.

Austriacy nie dopatrzyli wszystkiego.

Nie obsadzili górskiej dróżki, którą mogą się Moskale przemknąć i wiele złego narobić. O tej przełęczy pamięta o wszystkim myślący Komendant Piłsudski. Bada górali i szuka przewodników.

— Kozacy są w Chyżówkach! Przeprowadzimy, panowie, z całą ochotą.

— Obywatelu Śmigły. Zaatakujecie szwadron nieprzyjacielski w Chyżówkach. Kwatery weźmiecie sobie siłą!

Zbierają się do drogi oddziały. „Dłubinoskom" aż oczy się śmieją do takiej nocnej wycieczki. Tyle się naczytali, nawet teraz w okopach, o czynach bohaterów Sienkiewiczowskich, a dziś sami są Kmicicami 1914 roku!

W lesie ciemno. W jarach na tle białych śnieżnych plam czernieją jakieś krzaki, przez które trzeba się przedzierać.

Ciemne postacie skradają się już cicho do wioski, w której nocował cały szwadron rosyjski.

Nie spodziewali się moskale, że major Śmigły, niby drapieżny orzeł, gotuje się do niespodzianego

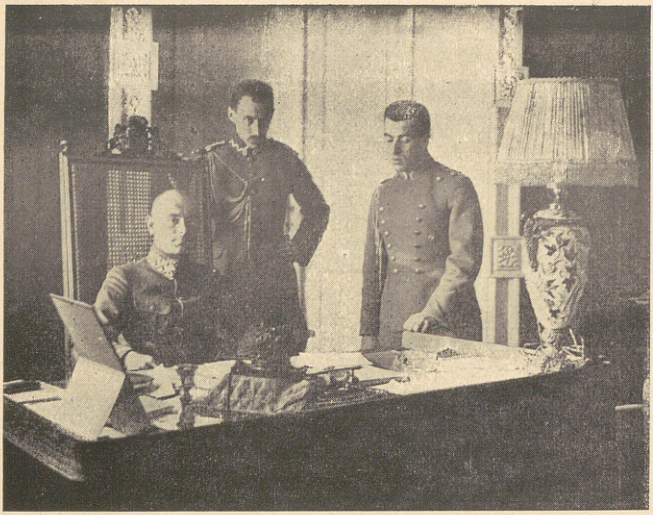

W swoim gabinecie przy pracy w Lublinie w r. 1918.

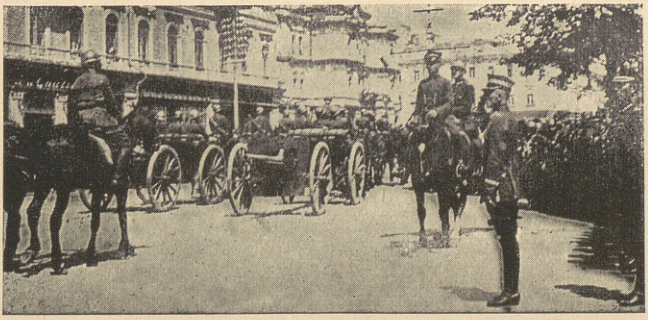

Defilada w Kijowie. Maj 1920 r.

(*Ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie*).

ataku. Nie wiedzieli, że już wieś obstawiona, że drogi zamknięte.

Nagle błyskawica, znak świetlny do rozpoczęcia działania.

— Naprzód! Strzelać nie wolno! Rozległy się zdradzieckie strzały szyldwacha kozackiego. Błysnęły polskie bagnety. Zrywają się Moskale w popłochu. Jedni szukają w ciemności broni, drudzy bezskutecznie drogi do ucieczki. Strzelają do swoich.

Daremna obrona. Tak błyskawiczne, śmiałe i zręczne było podejście, tak mocne i zdecydowane natarcie, tak niespodziewane uderzenie, że cały szwadron stał się jeńcem oddziałów Śmigłego i towarzyszących mu oficerów.

Wzięty do niewoli wraz z innymi oficerami rotmistrz rosyjski Surażewski biadał nad swoją bezprzykładną porażką. Czyż spodziewał się, gdy stał przed wojną ze swoim pułkiem w polskim Włocławku, że będzie niedługo jeńcem polskiego żołnierza!

*

Nieraz jeszcze musiał Śmigły z bronią w ręku zdobywać wioski i drogi. Niejedna kula jak osa złowroga gwizdała koło nieustraszonego dowódcy — nie śmiejąc uczynić jakiejkolwiek krzywdy.

Czyż nie groźne były te ciężkie chwile w grudniu 1914 r., gdy oddziały legionowe*) szczupłe, strudzone, stały na linii Dunajca, otaczane przez przewagę wojsk rosyjskich?

Pamiętne były i związane z imieniem Śmigłego zarówno Marcinkowice, Limanowa — jak wreszcie Łowczówek, pod którym 1 pułk Legjonów występował jako I Brygada.

„Żołnierze! — pisał o tym K. Sosnkowski w zastępstwie Komendanta — Bój, który rozpoczęliśmy dnia 22 grudnia 1914 r. na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział I pułk Legionów. Mieliśmy do czynienia z wyborową dywizją piechoty, specjalnie do przełamania tego frontu przysłaną. Mieliśmy sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie.

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardia, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku".

---

*) Walczą wtedy bataliony: pierwszy i trzeci, kawaleria i artyleria. Batalion piąty walczył na południu; bataliony drugi, czwarty i szósty stały w tyle na odpoczynku.

Z rozrzewnieniem wspominał te chwile (1914 roku) Śmigły Rydz, już jako naczelny wódz armii polskiej, w czasie święta I pułku Strzelców Podhalańskich 3.X.1936 r. w Nowym Sączu. W rozmowie ze starostą Sądeckim wspomniał, jak to przygotowywano się do wilii B. Narodzenia, gdy nagły rozkaz odwołał go pod Łowczówek. Odwiedził wtedy i cmentarz Legionistów w Marcinkowicach, na którym spoczywały w śnie wiecznym zwłoki 8 żołnierzy i kapitana Milki, poległych 6 grudnia 1914 roku.

Za nami kurz
Ogniowych burz,
Bagnetów krwawy łan!...

(*J. Mączka*).

Z początkiem marca 1915 r. po niedługim odpoczynku odchodzą oddziały Brygady do Królestwa po nowe laury zwycięstwa.

Major Śmigły, już jako komendant pierwszego pułku Legionów bierze udział w walkach nad Nidą. Są to walki pozycyjne, trwające do maja. Wtedy to Moskale opuszczają okopy nad Nidą, a za nimi ruszają bataliony strzeleckie.

I znowu dla majora Śmigłego przyszły ciężkie dni walk pod Konarami. Major walczy na czele III i V batalionu na wzgórzach kozinkowskich. Sławny trzeci batalion zajmuje najbardziej zagrożone miejsca. Zaczyna się walka na śmierć i życie. Muzyka karabinów ręcznych i maszynowych zostaje wzmocniona głuchym basem artylerii. Polskie działa ostrzeliwują nieprzyjaciela, rozwijającego się obok folwarku Beradż. Śmiercionośne pociski płoszą Moskali z zalesionej kotlinki. Mijają długie godziny. Pasz-

cze armat bezustannie wyrzucają płomienne pociski, śmierć niosąc i zniszczenie. Jak ongiś rycerze kresowi trwa w tym piekle nieugięty, niewzruszony Śmigły i Jego żołnierze.

A wtem chwila ciszy, złowroga, przed burzą. Burza prawdziwa się zrywa. Moskale rozpoczynają atak. Trzeci batalion nie ustępuje przed furią bagnetów rosyjskich. Trupy ścielą się na krwią zroszoną ziemię.

Ale lewe skrzydło zostaje zagrożone. Moskale zajmują Płaczkowice. Zewsząd rośnie niebezpieczeństwo dla trzeciego batalionu. Wśród blasków zachodzącego słońca cofa Śmigły swoje kompanie, zwolna, stopniowo, w największym porządku.

I znowu dzień jeden pełen trudów i krwi przelanej. Oddziały Śmigłego atakują wzgórze kozinkowskie. Nie straszną była dla żołnierza polskiego droga, na której na każdym kroku wśród drzew, wśród zarośli śmierć się zdradliwie czaiła. Siedem rosyjskich karabinów maszynowych broniło wzgórza.

23 maja zmęczeni, atakiem wyniszczeni Moskale sami opuszczają wzgórze kozinkowskie.

A pułki Legjonowe idą dalej drogą obowiązku i honoru, dając chwalebny przykład swoim następcom. Żywi poszli dalej, a polegli na polu chwały

Marszałek Piłsudski i Gen. Śmigły nad Niemnem.
1920 r.

(Ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie).

spali snem wiecznym, czekając aż im się Polska przyśni w grobie.

Tak spał kapitan Piątek Herwin, poległy pod Kozinkiem. Tak odpoczął na wieki Franciszek Grudziński, pożegnany modłami w Baćkowickim kościele, tak pod Wszachowem po raz ostatni żywymi oczyma patrzył podporucznik I Brygady Bagniewski... I tylu innych. Zasłuchani w piosenkę żołnierską...

A oto wspomnienie bitwy pod Konarami pisane przez brygadiera J. Piłsudskiego 5 czerwca 1915 r.

„Żołnierze"!

Kilkudniowe nasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwe nietylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego.

Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerw — zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu.

Najcięższe i najprzykrzejsze zadanie spadło na bataliony III i V, które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III batalionu, który w ciężkim boju i chaosie przez czas pewien był

jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. III batalion w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swą krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego batalionu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi.

W szczęśliwszych znacznie warunkach walczył 2-gi pułk, nierozerwany przez losy na części. I batalion tego pułku (dawniej IV), biorąc udział w ataku na szosę opatowską, pierwszy doszedł do nieprzyjacielskich okopów, biorąc karabiny maszynowe i licznego jeńca; II batalion dał dowód niespożytej siły moralnej przy nieudanym ataku na Przepiórów, stojąc przez kilkanaście godzin w nadzwyczajnie silnym i bliskim ogniu nieprzyjacielskim i cofnąwszy się jedynie po otrzymaniu na to rozkazu.

Pierwszy batalion 1-go pułku przy ataku na Przepiórów wytrwał wraz z II batalionem aż do odwołania, następnie zaś w brawurowym ataku na Kamieniec zdobył kilkuset jeńców.

Wreszcie VI batalion, dotąd oderwany od macierzystego pnia, służbą swoją zyskał powszechne pochwały swych przełożonych.

Boje, któreśmy zakończyli, by przejść narazie do względnego spokoju, zostawić muszą głęboki ślad w naszych umysłach. Były one dla nas doskonałą szkołą, właśnie dlatego, że wymagały one bardziej, niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

Wśród mnóstwa bohaterskich czynów, dokonanych przez poszczególnych żołnierzy w czasie tych zmiennych co do szczęścia bojów, zaznaczyć chcę w swym rozkazie te, które na szczególne uwzględnienie zasługują.

1. Major Śmigły-Rydz, wziąwszy na siebie zadanie, najczęściej nie odpowiadające ani jego stopniowi, ani zdolnościom, nietylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrym pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek kozieniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuję, że III batalion nie ugiął się przy spełnianiu zadania, przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza".

Mijał upalny czerwiec. Krwawe zapasy mocarstw trwały dalej. Żołnierz polski, wpatrzony w postać orła białego szedł dalej polami Chwały.

Legiony w pościgu za nieprzyjacielem posuwają się ku Wiśle.

Któż szedł w przedniej straży, torując swym trudem ofiarnym drogę, by po niej szli spokojnie inni? Edward Rydz Śmigły, już podpułkownik I pułku piechoty Legionów.

Po krwawych walkach pod Ożarowem i Tarłowem oddziały polskie przechodzą Wisłę w dniu 4 lipca pod Annopolem. Tam nowe boje: Urzędów, Jastków, Łysobyki, Oszczepalin i wreszcie za Bugiem Wysokie Litewskie i Raśna. Od września 1915 r. do połowy października 1916 r. biorą udział Legiony w t. zw. kampanii wołyńskiej.

W walkach nad Stochodem zostaje I Brygada podzielona na grupy. Jedną bierze sam Komendant Piłsudski, drugą obejmuje ppułkownik Śmigły.

„Żołnierze! Na krótki czas rozstaję się z wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tym samym zaufaniem i miłością, z jakimi odnosiliście się do mnie. Wiem, że nieraz będzie wam ciężko. I smutno mi,

że z wami wtedy nie będę..“ Tak żegnał 19 września 1915 r. Brygadier Piłsudski grupę Śmigłego.

Do grupy Śmigłego należał 1-szy i trzeci pułk oraz ułani Beliny i saperzy.

Grupa przechodzi rzekę Stochód i bierze udział w szeregu walk, jak pod Kosciuchnówką, Bielską Wolą i Sobieszczycami. W połowie października znajduje grupa Śmigłego dwutygodniowy odpoczynek w Trojanówce. 20 października alarm przerwał odpoczynek polskich żołnierzy. Moskale przerwali w trzech miejscach front i posuwali się ku Stochodowi.

Rozegrał się ciężki bój pod Jabłonką. Dowódca grupy Śmigły nakazał atak na wieś, który prowadził kapitan Bukacki. Po walce na bagnety zdobyto Jabłonkę.

Następnie przeprowadził Śmigły zdobycie wsi Kukle. Pokonano wyborową odeską Żelazną Brygadę, zdobywając podwójną linię okopów. Legionowe oddziały przewyższyły w dzielności najlepsze pułki niemieckie i austriackie. Podpułkownik Śmigły za czyny te został obdarzony na wniosek komendanta armii wołyńskiej Linsingena przez cesarza niemieckiego żelaznym krzyżem 2 klasy.

Również i komendant Piłsudski po połączeniu się z powrotem z oddziałami Śmigłego w „rozkazie

powitalnym po złączeniu Brygady" podkreślił zasługi bojowe swojego towarzysza broni, odniesione pod Jabłonką, Kuklami oraz wkrótce potem pod Kamieniuchą i Czartoryskiem.

„Żołnierze". Po półtora miesięcznej rozłące oddział, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, złączył się razem. Czułem, jak radośnie biło wam wszystkim serce, widziałem, jak weselem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk muzyki nadciągających pułków, drudzy spieszyli, by ujrzeć znajome twarze starych towarzyszów broni.

Znowuśmy razem, silni łącznością, mocni wspólną pracą, w przyjacielskim, serdecznym kole robioną!

Nie mamy potrzeby drżeć o los i sławę podzielonych części, wiemy, że w naszym społeczeństwie i zgranym gronie zniesiemy największe ciężary.

Żołnierze! Z pomiędzy części Brygady najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne — wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odbywają się beze mnie, że w niczym pomóc im nie mogę, nie jestem w stanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów, Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tym samym znamieniem żołnierzy I Brygady, co znają

śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co, jak przysłowiowa, stara gwardia, umrzeć mogą— ale się nie poddadzą. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję im za to.

Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi-Śmigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli i hart, wykazane w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości.

Rozkaz przeczytać w kompaniach, szwadronach, bateriach i instytucjach podwładnego mi oddziału".

Mijała wiosna 1916 r.

Bohaterski pułk pierwszy rozkoszował się wywczasami w Karasinie.

Następnie przechodzi (od końca kwietnia 1916 r.) na pozycje pod Optową. Tam, korzystając z okresu spokoju „wiara żołnierska" zajęła się upiększaniem swoich ziemianek i uprzyjemniała sobie czas grą w piłkę nożną i innymi rozrywkami.

Zapomniała niemal o wojnie. Sam dowódca, pułkownik (od 10. V.) Śmigły w swoim „Anielinie“ *) pędził miłe godziny na rozmowach z odwiedzającymi gośćmi. Dworek, zbudowany według projektu pułkownika, oraz jego kolegów, wszystkich tęgich artystów, był prześliczny. Z okien dworku, stojącego na lesistym wzgórzu pod Kosciuchnówką, roztaczał się malowniczy widok, przenoszący myśli mieszkańców do lepszych, beztroskich czasów, kiedy nie było wojny i żadnych innych kłopotów.

Niestety kłopotów coraz przybywało. Troską polskich oficerów było, aby ich trudy wojenne, aby krew przelana na tylu bitewnych polach nie poszła na marne, aby stała się ofiarą celową i skuteczną, aby stała się zasiewem najobfitszych plonów. Troską było, aby być jak najmniej zależnym od komendy wojsk austriackich, aby być naprawdę kadrą przyszłych niezliczonych wojsk wolnej Polski.

Prawdziwa burza nadeszła, gdy Legiony polskie nie pozwoliły sobie narzucić odznak austriackich i zażądały, aby komendantem był J. Piłsudski, aby z Legionów zostali usunięci oficerowie austriaccy, aby odznaki były własne.

---

*) Siedziba Dowództwa 1 pułku piechoty Legionów.

Składanie życzeń p. Prez. Mościckiemu w 10-ciolecie urzędowania.

Ale na froncie w upalny, lipcowy dzień 1916 roku zerwała się inna burza, pełna grozy, pełna błyskawic i piorunowych grzmotów. Zaryczały w nieobliczonej ilości rosyjskie armaty, najcięższego kalibru, zasypały tysiącem niszczących pocisków stanowiska żołnierza polskiego. A gdy działa milkły, rozlegały się straszliwe „hurra" niezliczonej czerni wojsk rosyjskich, idących do ataku. Wśród zbryzganych krwią kolczastych drutów zwisały trupy napastników — na ich miejsce szły już następne szeregi, torując sobie drogę coraz dalej i dalej.

Pozycje pod Kościuchnówką-Optową („Polską Górą", „Redutą Piłsudskiego") spłynęły krwią zażartych zapaśników. Obie strony ponosiły niepowetowane straty. W drugim i trzecim dniu walk główny wysiłek bojowy wypadł pierwszemu pułkowi piechoty, który osłaniać musiał skrzydło pozostałych oddziałów I Brygady oraz III i II, bijących się zażarcie o Polski Lasek i linię rzeki Garbachu. Nie wytrzymały jednak wojska austriackie. Zbite i rozproszone musiały się cofać za Stochód. Nie pomogły napływające posiłki niemieckie. Nastąpił ogólny odwrót. Legiony idą, jak zazwyczaj, w straży tylnej.

Pułk pierwszy doszedł 7 lipca po groźnej walce z kawalerią rosyjską do sturamiennej rzeki wołyńskiej, Stochodu. Dopiero w Czeremosznie mogła I

Brygada odetchnąć po okropnym wojennym piekle ostatnich dni.

Dnia 11 lipca 1916 r. wydał w Czeremosznie Komendant Piłsudski z okazji bojów na linii Styru rozkaz, w którym między innymi pisze:

„Żołnierze! Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerii, z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechoty wroga, masowe również szarże kawalerii rosyjskiej, wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto, cośmy przeszli w ciągu kilku dni.

Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się I Brygady w tych bojach pod Kosciuchnówką, chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich.

„... W obronie, jeśli już nie szczęścia ojczyzny, to przynajmniej jej honoru"

W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich Brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz musi się zachowywać tak, by w niczym na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy ojczyzny naszej

ważą się jeszcze. Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi".

Tak uczył J. Piłsudski swoich żołnierzy. Tak im przypominał, że „losy ojczyzny ważą się jeszcze" i trzeba być gotowym do ofiar. A przyszły właśnie na Legiony i Ojczyznę całą dni próby.

Komendant Piłsudski zdecydował, że nadeszła potrzeba użycia innych sposobów, prowadzących do niepodległości ojczyzny, innych, niż dotąd były stosowane. Z końcem lipca podał się Komendant do dymisji, która została przez Austriaków przyjęta, wywołując w Legionach nadzwyczajne wrażenie.

Pułk. Śmigły-Rydz na wiadomość o tym wniósł również do swoich władz następującą prośbę o zwolnienie:

„Dymisja brygadiera Józefa Piłsudskiego nie jest i nie może być traktowana jako sprawa personalna. Jest ona odpowiedzią polityczną na pytanie, stawiane przez Legiony i społeczeństwo polskie w ciągu dwóch lat.

Jest odpowiedzią, z której Legiony Polskie i społeczeństwo już dzisiaj wyciągają konsekwencje. Rzeczą nieulegającą wątpliwości jest to, że hasłem, któ-

re kazało młodzieży polskiej stawać w szeregi i wytrwać w nich przez dwa lata w niezmiernie trudnych warunkach było hasło Niepodległości Polskiej i dobra Ojczyzny. Hasła te niejednokrotnie rzucano żołnierzom w rozkazach Komendy Legionów. Te hasła sprawiły, że żołnierze, którymi miałem zaszczyt dowodzić, najpierw jako komendant batalionu, od 18 grudnia zaś 1914 r. jako komendant pułku, dawali bez wahania i szczodrze swą krew w potrzebie, sądząc, że to jest droga, prowadząca do Ojczyzny. Dzisiaj ta wiara się rozwiała! Nie mogę być przedstawicielem rzeczy nieistniejących, nie mogę żołnierzom wskazywać sztandaru, którego oni nie widzą. Na to mi mój honor oficera polskiego nie pozwala. Proszę więc o zwolnienie mnie z Legionów i ponieważ jestem poddanym austriackim, przeniesienie do armii austriackiej.

Tenże sam honor, jedyna i bezpieczna zdobycz krwi moich żołnierzy, każe mi zameldować, że sytuacja, jaka się teraz wytworzyła w wojsku, wymaga jak najszybszego rozstrzygnięcia wszystkich próśb o zwolnienie, żołnierskich i oficerskich, wymaga tego dobra sława, jaką sobie Legiony zdobyły i pamięć, którą po sobie mają narodowi zostawić".

Śmigły-Rydz, pułkownik
Komendant 1 p. p. Leg.

Dnia 5 listopada 1916 r. Austria i Niemcy postanowili celem zjednania sobie Polaków i zyskania nowych wojsk ogłosić niepodległość Polski.

Wobec tego Komendant Piłsudski wezwał pułk. Śmigłego, aby cofnął swoją dymisję i uspokajająco wpłynął na swoich żołnierzy.

„Kochany pułkowniku!—pisał wódz Legionów— Po raz pierwszy w tej wojnie światowej dzisiaj w miastach naszych publicznie z ust przedstawicieli wielkich armii — narodów padają zapomniane poza Polską słowa: Niepodległość Polski, Rząd Polski, Wojsko Polskie. Za te słowa ongiś umierali na polach bitew nasi ojcowie i dziadowie, z tymi słowami szliśmy pokryjomu, nieraz z ofiarą własnej wolności, czy nawet życia, tworzyć podwaliny ich istotnej treści, te same słowa próbowaliśmy wymówić w imieniu Polski pamiętnego dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Drogi Kolego, w tej chwili myśl moja biegnie ku Wam wszystkim, towarzysze broni! Z całego serca winszuję Wam tej chwili triumfu idei naszej, a pisząc do Was, Kochany Pułkowniku, wiem, że piszę do wszystkich moich współpracowników i kolegów bez różnicy stopnia.

Przez ten czas przeżyliśmy wiele przykrych i wiele radosnych chwil. I jeżeli jestem przekonany,

Przed odjazdem do Francji — na Dworcu Głównym w Warszawie.

że do radości u Was zawsze się miesza uczucie goryczy, gdy nie jestem razem z Wami, to chcę, abyście wierzyli, że najbardziej gorzko swój los odczuwam wtedy, gdy dla Was przychodzą momenty ciężkie, gdy stają trudne decyzje, a nie jestem z Wami, by zgodnie z istotą wojska wziąć na swe barki większą część odpowiedzialności, czyniąc ulgę tym, którzy z natury wojska mają ograniczony zakres odpowiedzialności.

Najcięższą może chwilę w naszym wspólnym życiu przeżyliśmy niedawno, gdy pękł widoczny mój związek z Wami, gdy niemożliwością się stało załatwienie spraw zapomocą krótkiego żołnierskiego rozkazu, gdy dla porozumienia się wyszukiwać trzeba form tak nieodpowiednich dla życia wojskowego jak chociażby ta, którą macie przed oczami. Z chwilą mego ustąpienia daliście wyraz swym uczuciom i odpowiednik swemu położeniu przez podawanie się do dymisji.

Jeżeli w ten sposób stwierdziliście głęboką tęsknotę żołnierza do własnych polskich instytucji rządowych i wojskowych, jeżeli dumny być mogę z tego własnowolnego zespolenia swego losu przez żołnierza z moim losem, jeżeli do głębi duszy wstrząsało mną wzruszenie na myśl, że zasłużyłem na tak głębokie zaufanie i na tak szczere uczucie — jedno z najsil-

niejszych w świecie — uczucie prawdziwego żołnierza do swego naczelnika — to jednak, kochany Pułkowniku, sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem mojem dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte, z z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłośei przez Was stwierdzone.

Przyjemnie mi jest stwierdzić, że w tej chwili po krótkiej rozmowie z pułkownikiem Roją i Sosnkowskim przyszliśmy do jednozgodnego w tej sprawie poglądu, któremu daliśmy wyraz w swojej depeszy do Was.

Kochany Pułkowniku, ufając głęboko Waszemu taktowi, który tak wysoko zawsze ceniłem, zwracam się do Was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem mych uczuć i wyrazicielem mego zdania w tej sprawie.

Serdeczne uściśnienie łączę

J. Piłsudski.

„Ostatnie skrzyżowanie szpad z historycznym przeciwnikiem wypadło dla nas z honorem..."

Niepodległość Polski była ogłoszona. Ale nie była to jeszcze ta niepodległość, o której marzyły pokolenia. Niemcy pragnęły, aby nowe państwo było od nich zupełnie zależne. Od legionistów zażądano przysięgi na „wierność braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro - Węgier oraz państw z nimi sprzymierzonych". Na to nie mógł się zgodzić Józef Piłsudski, który po załamaniu się Rosji, głównych wrogów Polski widział w Niemcach i Austriakach. Za niezłożenie takiej przysięgi został pułk. Śmigły pozbawiony dowództwa pułku. Odchodził od swoich wiernych żołnierzy, z którymi wspólną dolę i niedolę dzielił.

„Żegnam was — pisał pułkownik w swym rozkazie ostatnim — żołnierze i koledzy. Dziękuję w swoim imieniu i w imieniu Tego, który jest pierwszym żołnierzem Polski za to, żeście swą krwią pomogli służyć Ojczyźnie. Wiernie i dobrze pełni-

liście swą służbę. Największym mym szczęściem będzie wasze przekonanie, żem i ja ją wiernie pełnił".

Po uwięzieniu twórcy Legionów (22.VII.1917 r.) przez Niemców pułk. Śmigły-Rydz zostaje Komendantem Głównym Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), organizacji tajnej, założonej przez Józefa Piłsudskiego jeszcze w r. 1914, prowadzącej pracę niepodległościową i przygotowującej czyn zbrojny.

Tymczasem Austria i Niemcy staczały się ku przepaści. 4 października 1918 r. zmuszone były prosić o pokój. Wali się w gruzy Austria. Komendant Główny P. O. W. obejmuje dowództwo naczelne nad formującymi się oddziałami wojska polskiego, których najważniejszym trzonem stają się zmobilizowane oddziały „peowiackie". Przygotowuje akcję do oswobodzenia kraju, pozostającego pod okupacją niemiecką. 11 listopada 1918 r. wraca z Magdeburga uwolniony Komendant, ujmując w swe ręce ster nawy Rzeczypospolitej. Prysnęła okupacja niemiecka. Śmigły już jako generał zostaje mianowany dowódcą Okręgu Generalnego w Lublinie, a potem w Warszawie.

Nie danym było jednak jeszcze wyzwolonej Polsce utrwalać swój nowowzniesiony gmach na drodze pokojowej. Nie nadszedł jeszcze czas odło-

żenia rycerskiego miecza. Trzeba było bronić młodego państwa.

Wytrawny wódz, żołnierz niezłomny, patriota wielki, w chwilach groźnych dla odradzającego państwa nie mógł nie odegrać wybitnej roli.

Z początkiem 1919 r. widzimy gen. Śmigłego na czele grupy wojsk nad Bugiem, która osłaniała młody organizm Rzeczypospolitej od nawały wojsk niemieckich, cofających się z Ukrainy oraz postępujących za nimi, a niekiedy i wyprzedzających, oddziałów ukraińskich. Wkrótce potem na Wołyniu Kowel dostaje się w ręce polskie i walki przenoszą się na linię Stochodu.

W kwietniu 1919 r. wzywa Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Rydza-Śmigłego. Pragnie bowiem mieć swojego towarzysza przy bardzo poważnym przedsięwzięciu, jakim miało być zdobycie Wilna. 19 kwietnia, rano, w samą Wielką Sobotę podsunęła się cichaczem szczupła garstka kawalerii podpułk. Beliny - Prażmowskiego pod Wilno i zajęła dworzec kolejowy. Równocześnie do Wilna zdążała grupa gen. Śmigłego, która po pokonaniu dużych trudności, zmuszona do posiłkowania innych oddziałów polskich, nacierających na Lidę, przybyła na czas z pomocą spracowanej kawalerii Beliny. W drugie święto Wielkiejnocy przybył do Gedyminowego grodu sam

Naczelny Wódz J. Piłsudski, odbierając po nabożeństwie w wileńskiej katedrze defiladę dzielnych żołnierzy.

Rozkazem z 28.IV dziękował Naczelnik Państwa swym wojskom za dokładne wykonanie trudnego zadania:

„Żołnierze! W niespełna dwa tygodnie męstwem swym i dzielnością zmieniliście stosunki na wschodzie Polski. W niespełna dwa tygodnie przerzuciliście zagrażający nam front o dobrych kilkadziesiąt kilometrów, zdobywając przy tym niezwykle ważne punkty wojskowe, jak Lida, Baranowicze, Mickiewiczowski Nowogródek, a przede wszystkim oswobodzając stolicę kraju, Wilno.

Wróg pobity, zdezorganizowany, pierzcha na wszystkie strony.

W imieniu Ojczyzny, która Was na obronę swych kresów wysłała, dziękuję Wam za Waszą pracę, za Wasze żołnierskie trudy.

Kampania wileńska przez Was wygrana, pozostanie na zawsze jedną z pięknych stronic naszej historii wojskowej i każdy z Was może być dumny, że w niej brał udział.

Szczególnie dziękuję generałowi Szeptyckiemu, który swą energią i uporczywą wolą doprowa-

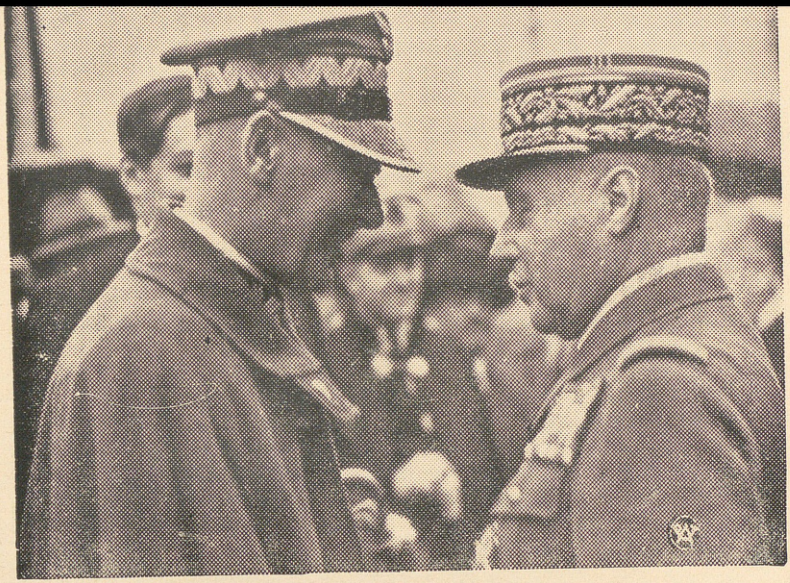

Powitanie Gen. Gamelin w Polsce.

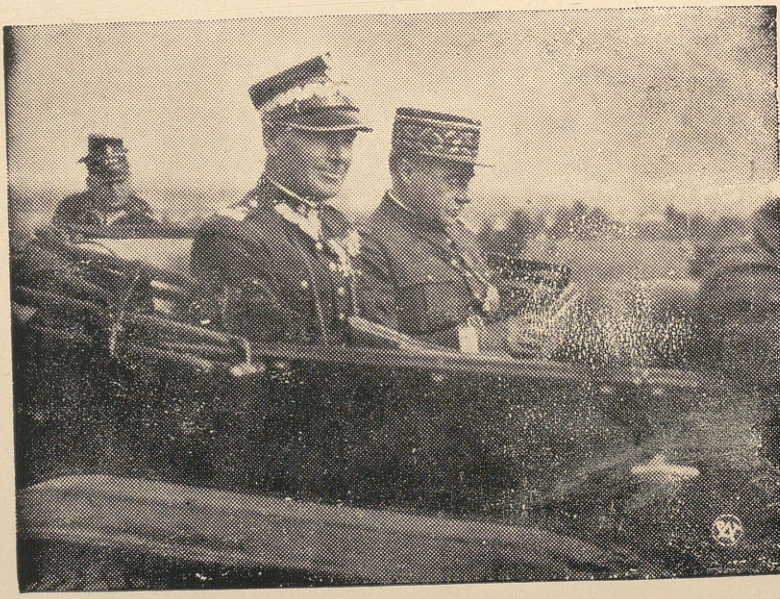

Gen. Śmigły-Rydz i Gen. Gamelin we Francji.

dził do zajęcia Baranowicz i Nowogródka. Generałowi Rydzowi-Śmigłemu, który pomimo wielkich przeszkód technicznych doprowadził na czas dywizję do Wilna i ostatecznie wygnał wroga ze stolicy. Przede wszystkim jednak podnieść muszę działanie oddziałów jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny-Prażmowskiego. Świetnie prowadzona, wspaniałym marszem obeszła cały układ siły wroga, by z tyłu wpaść do głównego siedliska wszystkich sił bolszewickich; śmiałym a nagłym napadem zajęła miasto z ogromnymi zapasami materiału wojennego i utrzymała je pomimo ogromnej przewagi wroga aż do nadejścia piechoty.

Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez polską jazdę. Dziękuję za to podpułkownikowi Belinie-Prażmowskiemu i jego szefowi sztabu majorowi Piskorowi.

J. Piłsudski.

Po wielu zwycięskich walkach z Moskalami, w których wojska dowodzone przez gen. Śmigłego oczyściły resztę Wileńszczyzny spod opresji nieprzyjacielskiej, otrzymał Śmigły bardzo odpowiedzialne i zaszczytne zadanie pospieszenia z pomocą nowej Rzeczypospolitej Łotewskiej. Wspólnie z wojskami łotewskimi, poddanymi Jego komendzie 5 stycznia 1920 r. zdobywa Dyneburg.

W międzyczasie Rosjanie, uporawszy się u siebie z wojskami Judenicza, Kołczaka i Denikina postanowili dołożyć wszelkich sił, by rozgromić Polskę, obalić to jedyne przedmurze cywilizacji zachodniej i falę rewolucji rozlać po całej Europie, nie zdającej sobie sprawy z groźnego niebezpieczeństwa.

Naczelny Wódz pilnie śledził polityczne pociągnięcia Rosjan, nie dając się w niczym zaskoczyć. Zrozumiał, że musi dojść do walki na śmierć i życie.

Naczelny Wódz postanowił rozpocząć działanie zaczepne. W przeprowadzeniu planów Wodza generał-porucznik Śmigły miał odegrać jedną z ról głównych. Początkowo jako dowódca grupy operacyjnej pod bezpośrednimi rozkazami Naczelnego Wodza w szalonym zagonie opanowuje Żytomierz. Po kilku dniach już jako dowódca III armii zajmuje 7.V. Kijów, ten Kijów, o którego bramy przed wiekami Bolesław Chrobry swój groźny miecz wyszczerbił.

Ze swoją dzielną armią gen. Śmigły z łatwością pokonywał stojące mu na drodze watahy nieprzyjacielskie. Dopiero ogólne położenie na froncie zmusiło Naczelnego Wodza do wydania wyraźnego rozkazu do odwrotu z nad Dniepru.

Nadeszły pamiętne dni, w których wydawało się, że Polska, która w zaraniu swojej niepodległości tyle wojsk z niczego potrafiła stworzyć i zorganizować i tyle zwycięstw odnieść nad liczbą silnym wrogiem, załamie się wreszcie. Wydawało się, że to przedmurze kultury zachodniej runie w gruzy.

W maju 1920 r. przystąpili Rosjanie do ataku na północy. Zostali jednak odbici. Natomiast na Ukrainie udało się czterem dywizjom konnym Budiennego wpaść na tyły wojsk polskich.

W lipcu nowa potężna ofenzywa rosyjska na froncie północnym. Nastąpił tam odwrót oddziałów polskich. Na froncie południowym, na Ukrainie toczyły się zażarte walki z Budiennym, grasującym na tyłach armii polskich, pozostających pod rozkazami generała Śmigłego, jako dowódcy frontu.

Z początkiem sierpnia bolszewicy przekroczyli linię rzeki Bug, zagrażając stolicy.

Wódz naczelny postanowił wydobyć z narodu i jego armii największy wysiłek i wolę odniesienia zwycięstwa. „Każdy żołnierz: oficer, czy szeregowy dać z siebie w chwili tej musi największe, na jakie go dla ojczyzny stać, poświęcenie i męstwo — jeśli nie chce, by nad imieniem jego, miast sławy i błogosławieństwa — hańba i przekleństwo pokoleń całych zawisło".

Oczy całego świata zwrócone były na Polskę, szkalowaną, oczernianą przez płatnych agentów bolszewickich, na Polskę, stojącą nad brzegiem przepaści.

W Belwederze Marsz. Piłsudski, w nocnej rozmowie „z samym sobą" brał na swe barki ciężką odpowiedzialność ratowania narodu pociągnięciami pełnymi ryzyka, wymagającymi niezwykłego wysiłku i hartu ducha, ale w razie powodzenia przynoszącymi triumf ostateczny. Na froncie północnym walczące armie miały powstrzymywać nadal wroga, cofając się krok za krokiem. Na południowym zaś gen. Śmigły otrzymał rozkaz ostatecznego pokonania Budiennego, by po jego pobiciu wyciągnąć stamtąd siły, celem użycia ich przez Naczelnego Wodza do manewru na tyły wojsk rosyjskich, posuwających się na froncie północnym w kierunku Warszawy. Znów zadanie niezmiernie ważne dla gen. Śmigłego! Od losów Jego bitwy z Budiennym zależny był cały plan Marszałka Piłsudskiego. Plan ratowania Rzeczypospolitej z największej opresji!

Generał Śmigły nie zawiódł pokładanych w Nim nadziei. W kilkudniowych walkach pobił Budiennego i dostarczył Naczelnemu Wodzowi potrzebnych Mu sił. Sam stanął na czele grupy, która wraz z IV armią miała uderzyć w rejonie Wieprza i Lu-

blina na tyły wojsk rosyjskich, bijących się już pod Warszawą. Znowu więc szedł na odcinku niemiernie ciężkim i odpowiedzialnym jako bezpośredni wykonawca rozkazów Naczelnego Wodza, który nad całą tą grupą manewrową objął osobiście dowództwo. Siedlce, Brześć Litewski, Białystok to etapy nowych zwycięstw generała Śmigłego *), zwycięstw odnoszonych na głębokich tyłach wojsk rosyjskich, zdala od pozostałych armii, które rozprawiały się z wrogiem na bliższym przedpolu Warszawy.

Jeszcze raz udowodnił Pierwszy Marszałek Polski, że umie, jak niegdyś w marszu przez Ulinę Małą straszliwe ryzyko zamienić w błogosławioną pewność. Na nic jednak takie przedsięwzięcia bez odpowiednich wykonawców. Pod Uliną w r. 1914 miał Komendant przy sobie najlepsze swe bataliony, a między nimi dowódcę III batalionu majora Śmigłego. I teraz w roku 1920 nie zawiódł się na wypróbowanej pracy bojowej generała Śmigłego-Rydza.

Pisał o tym Józef Piłsudski w „Roku 1920": „Dla obu dywizji piechoty **), stojących 150 do 250 kilometrów od miejsca koncentracji i będących w kontakcie z nieprzyjacielem***), zadanie przerastało,

*) Pod Białymstokiem występował już jako dowódca II armii.
**) 1-sza i 3-cia Legionowa.
***) Już po decydującej bitwie z Budiennym.

zdaniem moim, teraźniejszym i ówczesnym, przeciętne siły ludzkie. W duszy rachowałem, że Generał Śmigły-Rydz, na którego to zadanie spadło, potrafi ściągnąć na miejsce koncentracji*) najwyżej jedną dywizję i jedną brygadę jazdy. O drugiej dywizji, której nakazałem również marsz ku północy, zabroniłem sobie nawet marzyć". Jednakże dla tak wyrobionego wodza nie było rzeczy niepodobnych do wykonania, gdy tego żądał Komendant. „Generał Śmigły-Rydz rozwiązał zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działania dwóch dywizji, 1-szej i 3-ciej, stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jaką armia polska posiada. Generał Śmigły-Rydz i obie dywizje znalazły rozstrzygnięcie zawiłego zadania w sposób aktywny. Zgodnie z moralną siłą, którą posiadały, szukały naprzód obie dywizje zwycięstwa nad nieprzyjacielem, z którym były w kontakcie, by w ten sposób zyskawszy na czasie, odejść spokojnie ku północy, dokąd je wzywałem".

22 sierpnia 1920 r. Warszawa była już wolna. Wojska rosyjskie, tak groźne niedawno, same musiały w panicznej ucieczce szukać ocalenia albo prosić o łaskę, oddając się do niewoli.

---

*) W ogólnym rejonie na północ od Lublina.

Dowództwo nieprzyjacielskie nie traciło jednak jeszcze nadziei zebrania nowych sił i pokonania Rzeczypospolitej polskiej. Nieprzyjaciel nie był pobity ostatecznie. Uzupełniony świeżymi odwodami zamierzał jeszcze raz w natarciu na armie polskie odnieść zwycięstwo. Do niezwykle krwawej i rozstrzygającej bitwy doszło we wrześniu na linii rzeki Niemna. Znów jak i w bitwie warszawskiej na czele walczących armii stanął osobiście Naczelny Wódz. Znów główne zadanie przypadło drugiej armii generała Śmigłego, której zadaniem było uderzyć na Grodno i równocześnie szerokim manewrem oskrzydlającym na głębokie tyły nieprzyjaciela w kierunku na Lidę — rozgromić ostatecznie walczące nad Niemnem armie rosyjskie. Bitwa zakończona została wspaniałym zwycięstwem. Nieprzyjaciel zbity, zdemoralizowany w ucieczce szukał ratunku. Otoczony — bo w Lidze stanęły dywizje Śmigłego, — rozpaczliwie szukał drogi do ucieczki i wreszcie po stracie mas w jeńcach i materiale wojennym, rozproszony na szereg drobnych oddziałów, którym udało się wydobyć z matni, uciekał w kierunku Berezyny. To była ostatnia rozprawa — ostatni akord zwycięskiej wojny z Rosją. Nie danym było jednak spocząć II armii i jej dowódcy. Jeszcze przez szereg wielu miesięcy armia ta w pogotowiu stała na ru-

bieżach Polski, by osłonić organizm państwa, przechodzącego do życia pokojowego, od nowych wstrząsów, jak i obecnością swoją nad granicami imperium rosyjskiego zmusić je do wykonania przyjętych warunków traktatu pokojowego w Rydze.

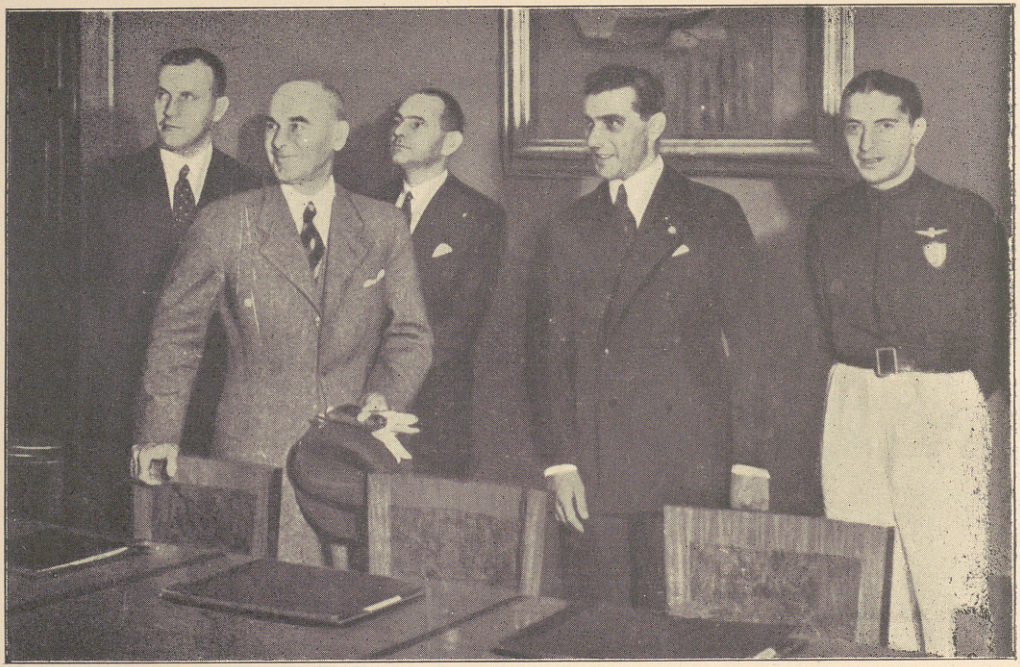

Po cywilnemu na wystawie obrazów w Wenecji.

Zawsze zwycięski.

Tak to od zarania swej młodości aż po dzień dzisiejszy był zawsze zwycięskim.

Jako uczeń gimnazjum brzeżańskiego zwyciężał przyszły Marszałek Polski siebie samego. Rozkochany we wszystkim, co piękne i szlachetne szedł za słowami naszego wieszcza narodowego „A ze słabością łamać uczmy się za młodu.“

Kto potrafi siebie samego zwyciężyć, potrafi i innych. Ten żelazny żołnierz I Brygady wiedzie swoje bataliony tylko ku zwycięstwu. A gdy cofa się, to w najlepszym porządku i tylko wtedy, gdy jest niemal zupełnie otoczony.

Jako dowódca jest zawsze tam, gdzie żar bitwy największy, jest tam gdzie trzeba dodać otuchy, osłabłych podeprzeć, pokrzepić.

Nic dziwnego, że Komendant, czując, że wyboista droga Jego pracowitego życia dobiega już

kresu, wypowiedział jakby w swym testamencie słowa: On mnie zastąpi.

Zastąpi w przewodzeniu narodem, tak jak Go zastępował nieraz w I Brygadzie ku największemu zadowoleniu Komendanta. „Kochany Śmigły", „Mój uczeń", „W wypróbowane ręce Śmigłego Rydza oddaję komendę nad wami..." Oto słowa, które tak często przewijają się przez pisma i rozkazy Józefa Piłsudskiego.

Cóż dziwnego, że gdy „nastąpiła największa przegrana" — śmierć Marszałka Piłsudskiego, oczy całego narodu zwróciły się na Naczelnego Wodza armii polskiej. Również i zagranica oceniła stanowisko generała Śmigłego.

Dowodem tego pobyt w Polsce generała Gamelin, zwierzchnika armii francuskiej i królewskie wprost przyjęcie generała Śmigłego we Francji. I tu okazał się zwycięskim, podbijając serca zaprzyjaźnionego narodu.

W uznaniu tych wszystkich wielkich zasług dla narodu, jakie położył następca pierwszego Marszałka Polski Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu 10 listopada 1936 r., w przededniu Święta Niepodległości generała dywizji, Generalnego Inspek-

Powitanie przez młodzież po powrocie z Francji.

tora Armii Edwarda Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski. Gdy Pan Prezydent Rzeczypospolitej buławą Pierwszego Marszałka Polski, przywiezioną z wawelskiego grobowca w asyście wojskowych sztandarów, dotknął buławy, którą ofiarował generałowi Śmigłemu, okazał tym przekazanie Mu wielkiej spuścizny Józefa Piłsudskiego.

„W wypróbowane ręce Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tym samym zaufaniem i miłością, z jakimi odnosiliście się do mnie. Wiem, że nieraz będzie wam ciężko. I smutno mi, że z wami wtedy nie będę".

Tak kiedyś powiedział Komendant do swoich żołnierzy I Brygady. Dziś odnieść się mogą te słowa do całego narodu, ufającego, że pod przewodem Marszałka Śmigłego, za murem naszej walecznej armii państwo szczęśliwie rozwijać się będzie wolne od zakusów nieprzyjacielskich. Albowiem według słów Naczelnego Wodza nietylko „nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej".

O tym powinna pamiętać młodzież.

„Trzeba, aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa.

Bo Rzeczpospolita nasza jest roztworzysta, jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w XVII

wieku, i cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie piersi żołnierskie?“

A któż jest w dzisiejszej Polsce najlepszym wyobrazicielem zwycięskiego żołnierza?

Spółdzielcza Księgarnia Szkolna

WE WŁOCŁAWKU

Spółdzielnia Nauczycielska założona w 1920 roku

POLECA WYDAWNICTWA WŁASNE:

	Zł. gr.
Czarnecki P. — Młody Kasprowicz a grupa warszawskiego „Głosu", str. 88	2.50
Fiutowski T. — Mały słownik ortograficzny dla szkół powszechnych. Według zasad Polskiej Akademji Umiejętności z uwzględnieniem okólnika M. W. R. i O. P. z dnia 26.XI.1934 r., Nr. 406. Wydanie piąte — uzupełnione, str. 96	0.40
Gensówna Fr. — Zdrowa kuchnia—praktyczna książka kucharska, str. 64	1.25
— Rodzina Ziemniaka, opowiadanie przyrodnicze dla dzieci z ilustracjami, wydanie drugie	0.85
Mittek Fr. — Idea współdziałania w szkole nowoczesnej, wydanie drugie	1.20
Nowicki Walery — Dobrze piszę. Pisownia polska na klasę III szkoły powszechnej. Książka do użytku nauczyciela i pomocnicza dla dzieci, str. 48, wydanie drugie	0.70
— Dobrze piszę. Pisownia polska dla klasy IV szk. powszechnej. Książka do użytku nauczyciela i pomocnicza dla dzieci str. 48 .	0.70
Seweryn St. — Arkadja koło Łowicza . . .	
Zbawnicki S. — Zagadki, wierszyki, bajki. Zbiór opowiadań dla klasy I i II szkoły powszechnej	1.80
Zewski S. — W rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. . .	1.—

BIBLIOTEKA NARODOWA

WAP
Biblioteka
32676/2
Naukowa